

„Dobranoc, miły! Oby pęk miłości,
Ogrzany słońca opiekuńczym tchnieniem,
Rozkwitł przy naszym następnym spotkaniu!
Dobranoc! Gdy ja będę śnić, niech twoją
Duszę te same słodkie sny ukoją!”

- „A więc mam odejść ze swoim pragnieniem?” – odpowiedział jej jakiś głos z ciemności.

Zaskoczona Kelley oderwała wzrok od jeziora. Odruchowo najpierw zerknęła na swoje stopy, żeby sprawdzić, czy podeszwy jej tramppek stoją mocno na ziemi.

Promienie księżycy oświetlały ją na stopniach Pawilonu jak reflektor punktowy na scenie.

- Alec? – wyjąkała Kelley. Była kompletnie wytrącona z równowagi, bo została zaskoczona w chwili, gdy nie miała się na baczności. Starła się przebić wzrokiem ciemną ścianę lasu, skąd dochodził tajemniczy głos. Podejrzewała, że gdzieś w pobliżu musiał się czaić jeden z jej kolegów z teatru. Alec Oakland był, naturalnie, pierwszym podejrzanym. Kelley roześmiała się, by ukryć poczucie niepewności. – Dobrze, podejmę twoją niemądrą grę – zawołała i odpowiedziała tekstem Julii: - „A czegoż pragniesz?”

- Na początek zabiorę ten śliczny naszyjnik – odpowiedział głos.

Kelley położyła rękę na szyi, gdy nieznajomy wynurzył się z ciemności i stanął w świetle księżycy. To nie był Alec Oakland.

- I całą biżuterię, jak masz na sobie. Oraz portfel. I zegarek, jeśli to nie imitacja. – Nieznajomy mężczyzna zbliżał się do pawilonu nonszalancko, ale Kelley czuła wyraźnie emanującą od niego groźbę. Był szczupły i pokryty tatuażami. Miał na sobie brudną dżinsową bluzę i buty motocyklisty.

Wspaniale! Bandzior z upodobaniem do Szekspira!, pomyślała Kelley, choć serce ścisnęło się jej z przerażenia. *To się może zdarzyć wyłącznie w Central Parku.*

- Czy nikt ci nie powiedział, dziewczyneczko, że Central Park po zmroku nie jest bezpiecznym miejscem? – Mężczyzna przyglądał ręką długie, potargane włosy okalające wąską twarz o ostrych rysach.

- Nie jestem dziewczyneczką! - prychnęła Kelley z oburzeniem. Fala gniewu zmyła z niej przerażenie, z trudem powstrzymywała się, by nie zacisnąć pięści.

- Jaka drażliwa! – Mężczyzna uśmiechnął się paskudnie.

Po plecach Kelley przebiegł dreszcz podniecenia. Opuściła ją resztką trwogi, ale złość pozostała. *Zrób to*, szeptał jej do ucha jakiś wewnętrzny głos. *Uwolnij moc. Warto dać temu szakalowi nauczkę, bolesną nauczkę.* Głos dziwnie przypominał Kelley głos matki.

- Słuchaj, ja nie chcę żadnych problemów. – Kelley uniosła rękę. – I uwierz mi, ty również.

- Ależ ja żyję dla problemów, dziewczynko!

- Ale nie takich! – Kelley o mało nie parsknęła śmiechem.

Naturalnie zbył jej ostrzeżenie rechetem.

Kelley czuła narastający w głębi piersi żar. Uśmiechnęła się słodko i dała rzezimieszkowi ostatnią szansę.

- Wierz mi, powinieneś natychmiast stąd odejść – powiedziała.

- Niech zgadnę. – Nieznajomy nie przestawał zbliżać się do Kelley miękkim krokiem drapieżnika. Jedna ręka zniknęła za jego plecami. – Znasz kung fu, tak?

- Nie muszę znać kung fu.

- Dość tych wykrętów, bo spotka cię coś złego – warknął opryszek i błyskawicznym ruchem wyciągnął nóż. – Oddaj mi amulet! I żadnych sztuczek.

- Sztuczki są dobre dla dzieci, głupiutki króliczku! – powiedziała Kelley spokojnie, jakby siedzieli rano przy stole nad porcją płatków śniadaniowych. Uniosła rękę i mocno szarpnęła łańcuszek. Zapięcie puściło się i oślepiające, fioletowe światło zaalało cały pawilon i brzeg jeziora. Stojąca w świetlistej aureoli Kelley obserwowała, jak wyraz twarzy mężczyzny zmienia się raptownie na widok jej płonących ciemnym blaskiem elfich skrzydeł. Wypuścił z ręki nóż i rzucił się do ucieczki, jakby goniły go wszystkie zastępy piekielne. Kelley rozumiała jego reakcję, bo sama była kiedyś ścigana przez sforę diabelską. Niemal zrobiło jej się żal paskudnego opryszka. Niemal!

Schowała amulet do kieszeni, zeszła po schodkach na trawę i podniosła porzuconą przez rzezimieszka broń – lśniące stalowe ostrze z rzeźbioną rękojeścią z czarnego hebanu. Skrzywiła się z niesmakiem, wzięła ten przedmiot w dwa palce, jakby to był zdechły wąż i wsunęła go do bocznej kieszonki plecaka. Pozostawienie noża w parku nie wydało jej się najlepszym pomysłem.

Kiedy się wyprostowała, po opryszku nie było już śladu. Kelley uśmiechnęła się do siebie i odetchnęła głęboko. Wiosenne powietrze było rześkie, a wszystko wokół nabrało diamentowej jasności. Kelley szeroko rozłożyła ramiona, oderwała się od ziemi i wzbiła się wysoko w niebo. Zawisła nad Jeziorem, unoszona przez wiatr.

Napastnik pomknął na północ i ukrył się przed jej wzrokiem na gęsto zarośniętym terenie Ramble. Kelley pozostała przez chwilę w górze, rozkoszując się poczuciem wzbierającej siły, której nie pozwalała sobie wyzwoić od wielu miesięcy. Czowała narastające podniecenie. W końcu pochwyciła kątem oka jakiś ruch. Złożyła skrzydła jak polujący sokół i lotem nurkowym pomknęła ku ziemi. Zręcznie uchylała się przed gałęziami drzew, próbując dostrzec na krętej ścieżce ofiarę, ale rzezimieszek jakby zapadł się pod ziemię. Kelley zatrzepotała skrzydłami, rozczarowana jak myśliwy, który stracił z oczu zwierzynę. Wreszcie zawisła nieruchomo w powietrzu nad wąskim wąwozem Gill, nasłuchując.

Nagle coś uderzyło ją w plecy - dokładnie pomiędzy skrzydła - tak mocno, że na chwilę straciła oddech. Światło elfich skrzydeł zamigotało i przygasło. Kelley spadła na ziemię i wylądowała boleśnie na kamienistym dnie zimnego, bystrego potoku Gill.

Miotła się w wodzie jak szalona, próbując odzyskać równowagę i zobaczyć, kto ją zaatakował. Nagle uświadomiła sobie, że nie jest w wodzie sama. Otworzyła usta do krzyku i zachłysnęła się wodą, bo dziesiątki oślizgłych, szponiastych łapek wciągnęły ją pod powierzchnię.

Utopce!, pomyślała Kelley w panice.

Wiedziała, że w świecie śmiertelników żyły rozproszone grupki istot z Zaświatów. Janusowie przestrzegali ją przed niektórymi z nich - utopce znajdowały się na czele tej listy – ale twierdzili, że spotkanie choćby jednego z tych złowrogich, wodnych stworów było tak mało prawdopodobne, że graniczyło z cudem. Nie mówiąc już o całej gromadzie! Kelley nie miała jednak czasu, by zastanawiać się nad swoim parszywym szczęściem.

Blade, błyszczące ślepia wpatrywały się w nią z nienawiścią, a pokryte łuskami kończyny owijały się wokół jej rąk i nóg. Kelley nie przestawała wyzywać się w myśli od idiotek. Opryszek, który ją napadł, słusznie ostrzegał, że po zmroku park nie był bezpiecznym miejscem. Kelley arogancko uznała, że da mu nauczkę, a tymczasem wpakowała się w niebezpieczeństwo całkiem innego rodzaju.

Wierzgnęła z całej siły nogą, zrzuciła uczeponego do niej utopca i zaczęła mozolnie gramolić się na brzeg. I wówczas spostrzegła, że wodne stwory nie były jej jedynym problemem. Pomędzy drzewami i wśród skał przemykały cienie. Ze wszystkich stron spoglądały na nią ślepia, w których płonął nie ludzki głód. Kelley znieruchomiała, sparaliżowana strachem.

W tym momencie zza chmur wyrzwał księżyc i wydobył z mroku dwanaście postaci, stojących za plecami złowrogich istot. Strażnicy Janusa! Kelley miała ochotę krzyknąć z radości. Krążącą w jej żyłach adrenalinę i elficką magię wykorzystała do walki wymagającej mobilizacji wszystkich sił. Usłyszała komendę, wydaną niskim, donośnym głosem Aaneela, dowódcy Straży i zobaczyła, jak Janusowie sprawnie rozsypali się w tyralierę.

Drobna, śliczna Cait cięła powietrze rapierem o wąskim ostrzu tak energicznie, że rozhuśtał się jej koński ogon. Selena znalazła doskonałą pozycję strzelecką na niskiej gałęzi drzewa, skąd celowała z łuku w przyczajone w mroku stwory. Bliźniacy Camina i Bellamy stworzyli śmiercionośny tandem. Rozciągnęli połyskujący w srebrzystym świetle księżyca łańcuch i zagrodzili drogę czemuś, co wyglądało jak jeź wielkości człowieka. Wysoki, smukły Maddox, poruszający się z niesamowitą prędkością i gracją, ścigał przedzierające się przez zarośla stworzenie, które warczało jak ryś. Gdzieś w oddali ktoś śpiewał – Godwyn, pomyślała Kelley, słysząc rozlegającą się w nocnej ciszy wesołą melodię. Pozostali uczestnicy walki ograniczali się do pisków i warkotów, a Janusowie prawie nie wydawali głosu.

Kelley gwałtownie mrugała powiekami, żeby pozbyć się wody z oczu a potem zaczęła gramolić się na stromy, skalisty brzeg strumienia, by wziąć udział w walce. Nagle zaalarmował ją ostrzegawczy okrzyk. Odwróciła się raptownie i zobaczyła kolejnego utopca, który rzucił się na nią jak ogromna, człekokształtna barakuda o mocnym, żylastym ciele. Napastnik zbił ją z nóg i strącił z powrotem do wody. Rwący nurt strumienia Gill porwał ich oboje i zniósł szybko w dol. rzeki. Odgłosy walki oddalały się coraz bardziej.

Kelley z całej siły rąbnęła utopca w brzuch i rzuciła się w stronę brzegu, by schronić się na względnie bezpiecznym lądzie. Kiedy wreszcie znalazła solidne oparcie dla stóp, mogła zebrać myśli. Wyciągnęła przed siebie rękę - czubki palców iskrzyły się niesamowitą energią. Wzięła rozmach i z całej siły cisnęła kulę surowej, bezkształtnej magii w powierzchnię strumienia. Woda wystrzeliła do góry jak gejzer, a po chwili na powierzchnię wypłynął nieruchomy, ogłuszony wybuchem utopiec. Jego czarne włosy unosiły się na wodzie jak wodorosty.

Kelley spazmatycznie wciągała w płuca powietrze, wszystkie mięśnie bolały ją po upadku na kamieniste dno strumienia, a zadrapania na nodze zostawione przez pazury utopca piekły niemiłosiernie. Ale uśmiechała się od ucha do ucha. Od miesięcy nie czuła się tak bardzo żywa! Wspinając się po skałach wróciła w górę strumienia i obserwowała walkę wręcz pomiędzy Janusami a koszmarami z Zaświatów – kolczastymi, pełzającymi albo skradającymi się jak złowieszcze cienie stworami – równie zaciekle jak poprzednio.

Jeden z Janusów, Fennrys Wolf wydał ostrzegawczy okrzyk i rzucił się do wody, by zmierzyć się w pozostałymi atakującymi ją wodnikami. Rozgorzała bezpardonowa walka, utopce kłębiły się w płytkiej wodzie jak krwiożercze piranie. Cała ich uwaga skoncentrowała się na Fennrysie, co dało Kelley możliwość uspokojenia oszalałego bicia serca i zmobilizowania całych pokładów odziedziczonej po matce mocy, która zdawała się tylko czekać na wezwanie.

Z barków Kelley wystrzeliły ciemne, świetliste skrzydła, podobne do mrocznej zorzy polarnej w kolorze indygo. W powietrze posypały się iskry, jak przy eksplozji petardy. Po niebie ponad jej głową przetaczały się ciężkie, burzowe chmury, krople deszczu zaczęły bębnić o nadbrzeżne skały i o powierzchnię wody.

Kelley nie miała pojęcia, jak wykorzystać swą moc, by pomóc Fennrysowi – nie orientowała się nawet, co leżało w jej możliwościach – ale to nie miało większego znaczenia. Jej elficka magia po prostu sama przystąpiła do działania – i wezwała wsparcie!

Kelley podniosła oczy w górę, skąd zaczęło dobiegać ogłuszające wycie i syczenie. Na niebie nad jej głową kłębiły się złowieszcze, czarne i fioletowe chmury, a na ich tle dostrzegła w oślepiającym świetle błyskawicy trzy przerażające Burzowe Wiedźmy, wysłanniczki jej

matki, które pojawiły się, by przyjść Kelley z pomocą. Wiedźmy były najpotężniejszymi i najgroźniejszymi służebnicami Królowej Mab, Pani Powietrza i Ciemności. *I najwyraźniej moimi również!*, pomyślała osłupiała Kelley.

Burzowe Wiedźmy były personifikacją wszelkich przykrych zjawisk meteorologicznych – w tym wypadku skłębionych, wirujących jak trąby powietrzne chmur. Kelley zdołała przekrzyczeć ryk wiatru i ostrzec Fennrysa, by przyczał się w ukryciu. Zaprawionemu w boju Janusowi wystarczyło jedno spojrzenie przez ramię. Zdążył dać nura za sterzącą na środku strumienia skałę.

Utopce nie miały tyle szczęścia.

Potworne Wiedźmy skłębły chmury w jeden potężny wir podobny do tornada, który wessał całą chmurę elfickich stworów ze strumienia i przetoczył się wraz z nimi ponad wierzchołkami drzew, ciskając po drodze błyskawicami po całym parku.

Po ich przejściu zapadła ogłuszająca cisza.

Kelley odprowadzała wzrokiem oddalającą się burzę. Fennrys Wolf wyszedł na brzeg, brodząc w wodzie.

- Dobry wieczór – powiedział, wyzymając koszulę. Jeden kącik jego ust uniósł się w charakterystycznym, krzywym uśmiechu.

- Cześć, Fennrysie.

- To było interesujące. – Fennrys wskazał głową oddalającą się, teraz już bardzo odległą burzę, która kierowała się w stronę Harlem Meer na północnym krańcu Central Parku.

- Też tak sędzę – mruknęła Kelley, nadal nieco oszołomiona. – Nie wiedziałam, że mogą zrobić coś takiego. Nie wiedziałam, że *ja* mogę to zrobić. – Odwróciła się w stronę Fennrysa. Napięcie zaczęło ją opuszczać, ale podniecenie walką zdawało się wręcz narastać. – Nie wiedziałam, że mogę je wezwać. Od listopada krążyły wokół mnie, ale w pewnej odległości. To mi zresztą odpowiadało, bo w ich obecności nie czułam się zbyt pewnie. Ale teraz przyszły mi z pomocą. Tak, to było fajne. I bardzo potrzebne! – Kelley zdawała sobie sprawę, że paple, była ożywiona, niemal beztroska. – I wygraliśmy! – Impulsywnie zarzuciła ramiona na ociekającą wodą szyję Fennrysa.

- Tak – przyznał.

Kelley wyczuła, że zeszytywniał na moment, ale po chwili zdecydował się oddać jej uścisk. Rzadko kto odnosił się do Wolfa ze swobodą i serdecznością, i gdyby nie bojowe uniesienie, Kelley również nie przyszłoby to do głowy.

- Tak – powtórzył, po czym zdjął ze swojej szyi ramiona Kelley i postawił ją na ziemi. – Wygraliśmy. Ale na twoim miejscu byłbym ostrożniejszy podczas wieczornych przechadzek. To miejsce jest niebezpieczne po zmroku.

- On powiedział to samo. – Kelley rozejrzała się dokoła. Wszędzie widziała połamane gałęzie i ślady pazurów na brzegach strumienia.

- Kto powiedział to samo? – zapytał Fennrys.

- Jakiś nieszczęśnik, który próbował mnie obrabować. – Kelley zmarszczyła czoło. – Uciekał w tym kierunku. Założę się, że utopce go pożarły.

- Będzie miał nauczki na przyszłość.

- Fennrys!

Uśmiechnął się chłodno w odpowiedzi na pełen oburzenia okrzyk Kelley i machnął ręką w stronę strumienia.

- Moim zdaniem powinien zastosować się do własnych rad. Od czasu tego szaleństwa, które rozpętało się podczas Dziewięcionocy, obserwujemy wzmożoną aktywność renegatów Zagubionych. Szerokie otwarcie Bramy w wigilię Samhain strasznie ich rozzuchwaliło.

- Pewnie dlatego dzisiejszej nocy byliście wszyscy w parku?

Fennrys kiwnął głową.

- Aaneel twierdzi, że nie tylko Zagubieni stali się bardziej arogancy, ale jeszcze na całej Bramie Samhain pojawiły się cieniutkie jak włos pęknięcia. Zbyt wąskie, by prześlizgnęły się przez nie nawet duszki, ale jednak.

- To pewnie z mojej winy...

- Tego nie powiedziałem. Mówię tylko, że powinnaś uważać. Powinnaś szczególnie uważać.

- Dzięki, Fenn.

- To tylko rada. Możesz ją przyjąć lub odrzucić.

- Nie... – Kelley uśmiechnęła się nieśmiało. Zdawała sobie sprawę, że powinna być ostrożniejsza. – Dopiero co uratowałeś mi życie.

- Nie mów o tym.

- Jeszcze czego!

- Serio. Nie wspominaj o tym. – Fennrys potrząsnął grzywą ciemnoblonde włosów, które opadły mu na czoło, więc odrzucił je ręką ze zniecierpliwieniem. – Gdyby ktoś się dowiedział, że ratuję panienki, to moja reputacja ległaby w gruzach.

Kelley nie była pewna, czy Janus mówił poważnie, czy kpił.

- Tak czy owak, dziękuję.

- Do usług, milady. – Pochylił się w dwornym ukłonie. Kelley próbowała doszukać się w jego zachowaniu jakiegoś sensu. W ostatnich miesiącach spędzała wiele czasu w towarzystwie Strażników Janusa, ale nie zdążyła poznać Fennrysa na tyle, by orientować się, jak wyglądały jego kpiny. - Chodźmy – powiedział, oferując jej ramię. – Przekonajmy się, czy inni nie zostali pożarci lub zabici.

- Widzicie...to draństwo? – Kelley i Fennrys podeszli do Maddoxa, który ciężko dyszał, pochylony, z rękami opartymi na kolanach. – Właśnie coś takiego mam zazwyczaj na myśli, gdy mówię: „Bądź ostrożna, Kelley” lub „Może lepiej nie chodź w nocy sama po Central Parku, Kelley”.

- Przepraszam, Maddoxie – mruknęła słabo Kelley. Adrenalina przestawała już krążyć w jej żyłach. – Odniosłam wrażenie, że Fennrys był nawet zadowolony z odrobiny gimnastyki.

Stojący przy niej Wolf uśmiechnął się tylko i odszedł bez słowa.

- Fennrys powiedział mi o szczelinach w Bramie. To prawda, Madd? – zapytała Kelley. Wyciągnęła z kieszeni swój talizman w kształcie czterolistnej koniczynki i zapięła łańcuszek na szyi.

- Tak.

- I Zagubieni atakują ludzi?

- Cóż... – Maddox wzruszył ramionami. – Tak, atakują. To znaczy, niektórzy z Zagubionych. Tu i ówdzie. Od czasu do czasu. Na przykład dzisiejszej nocy.

Maddox zawsze zaczynał kręcić, kiedy był poruszany temat Zagubionych. Kelley zdawała sobie sprawę, że to z powodu Chloe. Zagubieni byli elfami, które żyły w świecie śmiertelników. Albo zostały w nim uwięzione, kiedy Oberon po raz pierwszy zatrzaskał Bramę, albo uznały zamknięcie w Zaświatach za więzienie i zdecydowały się na „ucieczkę” czyli opuszczenie Zaświatów przez Bramę Samhain na zawsze.

Chloe należała do Zagubionych. I była Syreną. Była Syreną, jeśli wierzyć zapewnieniom Maddoxa. Jesienią uratowała Kelley przed utonięciem. A przy okazji dowiedziała się, że Kelley była zaginioną niemal sto lat temu elficką księżniczką, wykradzioną z Dworu Oberona przez śmiertelniczkę.

Kelley, która dorastała pod troskliwą opieką „cioci” Emmy, nie miała pojęcia, że nie była najzwyczajniejszą w świecie dziewczyną. Ale Chloe, jak to Syrena, nie mogła oprzeć się pokusie kradzieży jakiejś melodii z pamięci nieprzytomnej Kelley. Była to bardzo niska cena

za uratowanie życia, ponieważ zazwyczaj Syreny zabierały z pamięci swoich ofiar każdy, nawet najmniejszy strzęp muzyki, czyniąc przy tym niepowetowane szkody w ludzkich umysłach. Najczęściej kończyło się to śmiercią delikwenta. Dlatego cieszyły się tak fatalną sławą, która przetrwała w legendach i mitach. Chloe już przed wiekami wyrzekła się podobnych praktyk, ale w październiku, po uratowaniu Kelley, złamała abstynencję.

Kradzież nie wyrządziła Kelley większej szkody tylko dlatego, że Kelley nie była istotą ludzką. Ta prawda stała się dla Chloe oczywista już w momencie, gdy wniknęła do mózgu Kelley. Następnie wymieniła wydobyte z mózgu Kelley informacje na kolejną melodię: zanurkowała w najodleglejsze zakątki pamięci Sonny'ego i ukradła kołysankę, jedyne wspomnienie, jakie mu pozostało po matce.

W opinii Kelley Chloe nie była lepsza od wampira. Ale wiedziała, że Maddox darzył Syrenę uczuciem, więc unikała poruszania tego tematu.

- Chodź, zabierajmy się z tego cholernego parku. – Maddox udawał, że nie zauważył skrepowania Kelley. Niezgrabnie objął ramieniem jej barki. Był najlepszym przyjacielem Sonny'ego i pod jego nieobecność stał się dla Kelley niemal bratem.

W ciemności rozległo się radosne powarkiwanie Fennrysa, który najwyraźniej znalazł wśród drzew jakąś istotę wartą polowania.

- Chodźmy. – Maddox pociągnął Kelley. – Pozostali z pewnością poradzą sobie ze sprzątnięciem tego bałaganu bez mojej pomocy.

Kelley w roztargnieniu kiwnęła głową. Była równie pewna jak Maddox, że Janusowie bez trudu uporają się z niebezpiecznymi istotami z Zaświatów. Byli w swoim fachu znakomici.

- Ciekawe, co porabia Sonny – pomyślała nagle Kelley. Wypowiedziała to na głos! I poczerwieniała, kiedy Maddox spojrział na nią z rozbawieniem.

-Jestem pewien, że świetnie sobie radzi – rzucił pogodnie. – My szwendamy się po świecie śmiertelników, kryjemy się pod krzakami i narażamy życie oraz kończyny, Sonny zapewne żyje sobie luksusowo, popija wino elfów i zajada dzikie maliny!